Cena egz. 50 gr. JEDNODNIÓWKA.



Gazetka Zjazdu III. „Agudat Hanoar".

Rok III. Kraków, kwiecień 1929 — Nisan 5689. Nr. 4

Redaktor odpowiedzialny i nakładca Dr. Juda Ohrenstein
Adres redakcji i administracji: Kraków Stradom 15. — Telefon 4541.

Pesach.

Wszystkie drogi wiodące do Jerozolimy przepełnione ludźmi. Tłumy pielgrzymujące z okolicznych miast i wiosek, a nawet i z najdalszych krańców kraju, ciągną do stolicy państwa, by tam w świątyni dać upust radości, serca wszystkich przepajającej. Wszak deszczowa pora roku się już skończyła i lato przychodzi. Dziś חג האביב — święto wiosny. Parę dni spędzą Żydzi tutaj razem a potem wrócą do swych osiedli do pracy. Prowadzą oni zwierzęta o rogach pozłacanych i głowach w wieńce mirtowe przystrojonych, przeznaczone na ofiarę. Te ofiary podzięką są za to, że niegdyś gdy jeszcze niewolnikami byli, Bóg chcąc ich wyzwolić poraził wszystkich pierworodnych w Egipcie, a żydowskie domy ominął.

Przybyli pielgrzymi, wśród radosnych pieśni pod Jerozolimę. Tu na górze oliwnej rozbili swe namioty i następnie po oczyszczeniu okurzonych szat, udali się do świątyni. Radośnie śpiewały chóry kapłanów, przy wtórze harf, fletów i cytr. Gdy wieczór się zbliżył wzmocnieni na duchu udali się do swych namiotów סדר odprawić. A gdy noc gwiezdna przyszła, radością przepojone powietrze niosło z namiotów pieśń gorącą i donośną: hymn szczęścia. Tam w namiotach przypominano sobie tę wielką i szczęśliwą chwilę יציאת מצרים:

Niewolnikiem naród był, niewolnikiem, który pod ciężkiem jarzmem Egiptu jęczał, który skuty kajdanami i smagany biczem w beznadziejnem położeniu się znajdował, coraz pokorniej poddawał się jarzmu. I zdawało się, że już nigdy dumnie czoło nie wzniesie, że nigdy przemocy się nie przeciwstawi, że nigdy nie zrzuci jarzma. Ale Bóg

ulitował się nad upodlonym narodem. Zesłał mu męża opatrznościowego, o wysokiem poczuciu etycznem, i żelaznej konsekwencji, a nadewszystko kochającego swój naród, męża co zerwać chciał krępujące ręce narodu kajdany, i rozbudzić w nim jego potęgę i siłę. Wszelkie jednak próby wyswobodzenia o twardy opór i brutalną siłę tyrana się rozbijały. I wówczas Bóg plagi na Egipt zesłał, plagi któremi zmusił twardego egipcjanina do wypuszczenia znękanych więźniów z bolesnej niewoli. I udał się naród w wędrówkę po pustyni. Tutaj powoli z upodlenia się dźwigał, a gdy już na odpowiednią wzniósł się wyżynę wziął na siebie misję dziejową: głosić światu, że nie siła brutalna dominującą jest w życiu, że istnieje etyka — Bóg co grzechy karze a dobre uczynki nagradza. A gdy naród już dobrym był, gdy stare pokolenie niewolnika-sługi wymarło, nowy dumny Żyd wkroczył do swego kraju, Żyd pełen siły twórczej, Żyd piewca etyki — Boga...

Dziś noc sederowa. Dziś wolny Żyd wspomina te czasy gdy niewolnikiem był — to przeszłość. Przed nim jasna teraźniejszość i radosna przyszłość. I dlatego radośnie brzmią śpiewy przy stole sederowym. Wesoło płyną wspomnienia tej chwili kiedy to Żydzi przeszli z niewoli do swobody, z smutku do radości, z żałoby do dni świątecznych, z ciemnoty do jasnego światła.

Tak wolny Żyd w niezależnym kraju święcił חג הפסח.

*
* *

W modlitwach pesachowych spotykamy się między innemi z pojęciem פסח לעתיד: Kiedyś Bóg znowu powtórzy swe cuda, jeszcze raz Żydów z niewoli wyprowadzi, świątynia odbudowaną zostanie i wówczas Żydzi swego posłannictwa dokonać będą mogli. Wyzwolenie Żydów będzie zarazem wyzwoleniem ludzkości, będzie to גאולה אחרונה: — wilk z jagnięciem zamieszka.

Styl Hagady, którą w Pesach czytamy a i jej treść tak prosta jest i tak naturalną, a uczucia tam wyrażone tak bezpośrednie, że nie ulega wątpliwości, iż Pesach jest świętem przez lud stworzonem.

A zdrowy instynkt ludu wyczuł, iż Pesach świętem radości być musi, że nawet w golusie swego charakteru

zmienić nie może. Jednak radować się z tego, że kiedyś wyzwolenie było w chwili, gdy czarna teraźniejszość beznadziejną przyszłość zapowiadała, niemożliwością było. I tu znajdujemy źródło wstawienia tego pojęcia פסח לעתיד do modlitw pesachowych. Żyd w dniu Pesach raduje się z tego cudu co zaszedł niegdyś w Egipcie — פסח מצרים ale zarazem Żyd cieszy się na ten cud, który nastąpi w przyszłości — פסח לעתיד

Cały rok Żyd w ciężkiej walce o swój byt pogrążony, przez wszystkich prześladowany nieszczęśliwym się czuje— niewolnikiem. Tylko jeden raz w roku w חג הפסח wolnym jest, niezależnym królem. Dlatego też szaty królewskie przywdziewa a z piersi jego pieśń radosna się wyrywa. Nawet w czasach największych prześladowań, największej nędzy ekonomicznej Żydzi פסח uroczyście i wesoło obchodzili. Zawsze w wieczór sederowy gdy cała rodzina zebrana siedziała wokół stołu, choć łzy codzienne nie wyschły jeszcze zupełnie, choć nie wszystkie rany zgojone były, jednak uśmiech oblicza obsiadał, a śpiew skoczny pruł ciszę niedawnego zgnębienia. Byle zapomnieć o nieszczęściach i smutkach, byle choć ten jeden dzień beztrosko spełnić. I pogrążali się we wspomnieniach przeszłości i radowali się, że niegdyś z ciężkiej niewoli do jasnej wolności naród przeszedł. A choć głos smutnie drgał na myśl o utraconym kraju i szczęściu, to chwilę tylko to trwało i zaraz dalej płynęła pieśń wesoła.

*
* *

I przyszedł czas ostatniego wyzwolenia. Ponownie wyprostowała się pochylona ciosami postać Żyda golusowego, i nowy Żyd odrodzony bez piętna upokarzającej pokory na obliczu wkroczył na ziemię odbudowywującej się ojczyzny. A zapał cechował tego Żyda, bo dłoń jego dzierżyła młot wyzwolenia którym kował przyszłość narodu. I ta świadomość swej ważnej misji dodawała mocy tytanów jego uderzeniom. Gmach narodowy coraz wyżej się wznosi a osierocona ziemia coraz gęściej pokrywa się osiedlami swych najwierniejszych i najoddańszych synów. I wyrasta nowe niezależne, wolne pokolenie żydowskie.

*
* *

Dwa święta przypadają na ten okres w Palestynie. Purim i Pesach. Purim to święto miasta, to potężny korowód masek na ulicach tel-awiwskich. Inny charakter ma Pesach. To święto wsi i tego miasta około którego koncentrują się wszystkie marzenia przy sederowym stole: Jerozolimy. I zmienił się sposób obchodzenia tego święta. Dziś spracowany chaluc w wieczór sederowy, nietylko radośnie wspomina chwilę גאולה ראשונה i גאולה האחרונה w której żyje, ale również omawia aktualne kwestje rolnicze czy też kolonijne. Radości jego nie wstrzymuje smutek co ciężko osiadł w duszy golusowego Żyda. On wolny. A gdy kończy się uczta sederowa wstają żydowscy koloniści splatają swe pracowite ramiona w gorącym uscisku i w taniec ognisty się rzucają. Oczy goreją krwawym, blaskiem usta donośną pieśń śpiewają.

A góry Judejskie w srebrnej poświecie księżyca skąpane, cichem i rzewnem echem powtarzają pieśni zdala dochodzące. Tak wolny Żyd święci חג הפסח.

משה.

Wyjście Żydów z Egiptu.

(Z Agady).

"ויאמרו אל פרעה כה אמר ה' אלהי ישראל שלח את עמי וגו.

I rzekli do Faraona: Tak powiedział Wiekuisty Bóg Izraela, odeślij mój naród... „Rzekł rabi Chaja bar Aba: Dzień ten był dniem audjencji u Faraona. Przyszli więc wszyscy królowie wschodu i zachodu, by go uczcić i przynieśli korony dla ukoronowania Faraona, który był władcą świata. Właśnie w czasie koronacji Mojżesz i Aron stali u wejścia do pałacu Faraona. Ten kazał ich wpuścić. A pałac Faraona miał 400 wejść, u każdego zaś wejścia czuwały lwy, niedźwiedzie i inne dzikie zwierzęta. Kto wejść chciał do pałacu, musiał nasycić tych „stróży" mięsem. Gdy przybyli Mojżesz i Aron, wszystkie zwierzęta zebrały się, otoczyły ich, lizały im stopy i odprowadziły do Faraona. Skoro przybyli do Faraona, zebrani tam królowie sądzili, że mają przed sobą aniołów. Postawy ich bowiem były jak cedry Libanonu i wejrzenia łagodne, a blask twarzy, jak blask słońca, w ręku ich laska boża z szafiru, na której wyryte

było imię Boga. Padł więc zaraz postrach na wszystkich królów i dreszcz ich ogarnął. Zdjęli swe korony z głów i kłaniali się Mojżeszowi i Aronowi. Faraon siedział spokojnie, spodziewając się, że ci ukoronują go lub oddadzą mu jakieś ważne pismo — lecz oni nawet o jego zdrowie nie pytali. Rzekł do nich Faraon: Czego chcecie i czego tutaj szukacie? Odrzekli mu: Tak powiedział Wiekuisty Bóg Izraela, odeślij mój naród... Wówczas Faraon zgniewał się i odparł: „מי ה' אשר אשמע בקולו לשלח את ישראל". „Kim jest Bóg Wasz, bym słuchał Jego głosu i uwolnił Żydów?", Nie posłał mi korony, lecz Was ze słowami do mnie przysłał — „לא ידעתי את ה' וגם את ישראל לא אשלח". „Nie znam Waszego Boga, a Żydów nie puszczę" i kazał im chwilę poczekać. Rozkazał przynieść tablicę wszystkich bogów. Począł czytać: Bóg Moabitów, Bóg Amonitów, Bóg Fenicjan. Wkońcu odrzekł: „Szukałem Imienia Waszego Boga, jednak nie znalazłem Go.

Mawiał rabi Lewi: Z czem wypadek ten porównać? Żył pewien kapłan, który miał głupiego niewolnika. Wydalił ów kapłan niewolnika z ojczyzny, a wtedy poszedł niewolnik szukać swego pana na cmentarzu. Począł krzyczeć i pytać się ludzi, którzy tam byli, czy nie widzieli przypadkiem jego pana. Odrzekli mu: Głupcze, szukasz kapłana na cmentarzu? Tak też odrzekli Mojżesz i Aron Faraonowi: Głupcze, czy szuka się żywych obok umarłych? Bogowie Twoi są umarli, ale nasz Bóg jest żywy i wieczny.

* *
*

Z czem porównać Żydów, gdy wyszli z Micraim? Z gołębicą, która uciekła przed jastrzębiem i ukryła się w szczelinie skalnej, lecz tam spotkała gnieżdżącego się węża. Gdy ukryje się w szczelinie, wąż ją ukąsi; gdy cofnie się, jastrząb czyha, by ją porwać. Co uczyniła więc? Poczęła uderzać skrzydłami i gruchać, by usłyszał ją właściciel gołębnika i przyszedł jej z pomocą.

W podobnem położeniu byli Żydzi na morzu: Przejść przez nie mogli, bo Bóg nie uczynił jeszcze cudu, cofać się też nie mogli, gdyż Faraon się zbliżał. Co uczynili? וייראו מאד ויצעקו בני ישראל אל ה'. „Bardzo się trwożyli i krzy-

czeli Żydzi do Boga“. ויושע ה' ביום ההוא „I wspomógł Bóg w tym dniu“.

* * *

„Ukazał się słup ognisty między obozem Egipcjan, a obozem Izraela i był słup ognisty i panowała ciemność“. Słup ognisty dla Żydów, a ciemność dla Egipcjan. Egipcjanie pogrążeni w ciemnościach, widzieli Żydów oświetlonych i rzucali na nich kamienie i strzały, a te godziły w słup ognisty. Powiedziane jest przecież: "ואשא אתכם על כנפי נשרים" „I poniosę Was na skrzydłach orłów“. Czem różni się orzeł od innych ptaków? Wszystkie ptaki noszą swe pisklęta między nogami, gdyż boją się innych ptaków. Lecz orzeł nie boi się ich, boi się jeno człowieka, by nie ugodził weń strzałą. Dlatego nosi swe pisklęta na grzbiecie. „Lepiej, by we mnie ugodziła strzała, niż w me dzieci“.

Dwa światy.

Po dniu pełnym pracy, przygotowań zapadła wreszcie noc sederowa. We wszystkich oknach żydowskich zabłysły światła. W ciszy małego miasteczka słychać głosy odczytujące „Hagadę“. Jedne drzwi po drugich otwierają się na przyjęcie proroka Eljasza. W jednym z domów otworzyła drzwi dziewczyna, zupełnie odmiennie ubrana od wszystkich. Była ona ubrana w strój chalucowy. Przez otwarte drzwi widać było izbę, do której ona weszła. W izbie, ubogo umeblowanej odbywała się jak wszędzie uczta sederowa. Na łożu przy stole stojącym siedział podpierając się na lewym boku gospodarz. Jego twarz wskazywała, iż życie jego codzienne nie jest łatwe i że teraz stara się być innym niż zwykle, zapomnieć o codziennych trudach, a chce swe myśli skupić jedynie około święta. Był ubrany w biały „kitel“ i miał białą jarmułkę na głowie. Tuż obok niego siedziała jego żona, niemniej świątecznie ubrana. Dalej siedział synek, a obok niego miejsce dla nadchodzącej siostry. Właśnie skończono czytać „Hagadę“. Wszyscy życzyli sobie .בשנה הבא בירושלים Potem wszyscy zamilkli i siedzieli pogrążeni w myślach. Myśli każdego z nich były gdzieś daleko... daleko... lecz wszystkich w jednym miejscu. W miej-

scu do którego rwały się ich serca. Nagle przerwał ciszę syn: „Ojcze“ — zagadnął zamyślonego chasyda — „czy myślałeś teraz, jak dobrze było naszym praojcom, gdy byli wszyscy razem na jednej ziemi, na ziemi własnej. Wówczas — mieliśmy własny kraj, własną ziemię, wszystko własne. Nie byliśmy wtedy tak poniżeni, nienawidzeni, nie pomiatano nami jak teraz. Nie oskarżano nas tak okropnie, iż do mac używamy krwi. Wówczas noc sederowa musiała zupełnie inaczej wyglądać“.

„Tak Abrahamku, wówczas było całkiem inaczej. Lecz nie trzeba rozpaczać, tylko żyć nadzieją lepszego jutra.

„Ojcze — odzywa się znów Abrahamek — zadałem ci dzisiaj cztery pytania, a teraz zadam piąte. Otóż: gdy Żydzi byli w Egipcie, byli wszyscy razem, a Pan Bóg ich wyprowadził, więc dlaczego nie wyprowadza nas, gdy jesteśmy już tak rozprószeni?“

„Pan Bóg nas też wprowadzi. Stanie się to z przyjściem Mesjasza. Lecz ja, a nawet przyszłe pokolenie nie doczekamy się tych czasów“.

„Ojcze — odzywa się dotąd milcząca córka — żyjemy w czasach wyzwolenia. Przed 25 laty umarł człowiek, który rzucił myśl odrodzenia narodu. Tym człowiekiem był Herzl. Za jego to przykładem teraz setki tysiące chaluców pracuje dla dobra naszej ojczyzny. A ich praca nie idzie na marne. Mamy już tam własną ziemię, którą wykupujemy za pieniądze całego narodu. Mamy własne kolonje i dużo, bardzo dużo Żydów już tam mieszka. A jeżeli cały naród się złączy dla zrealizowania idei, to niedługo nadejdzie czas jej urzeczywistnienia“.

„Sama myśl wykupienia ziemi i osiedlenie Żydów na tejże — rzekł ojciec — zawartą jest w naszych przepisach religijnych. Ale wyzwolenie nastąpi, gdy Mesjasz przyjdzie“.

Na to syn wraz córką odpowiadają ojcu: „Pogodzi nas rzeczywistość palestyńska. Jasne „Jutro“, które zaczyna świecić nad Erec, praca chaluca, która z głębi ukochania ojczyzny płynie, wykłuwające się życie palestyńskie i nowy rozkwit naszej kultury narodowej, — czyż to nie wymarzone przez proroków naszych dnie nadeszły? Spójrz ojcze i podaj dłoń nowemu pokoleniu, któremu danem jest własną pracą, ciężką lecz radosną, rozpocząć nową erę naszej historji narodowej. *Hela L.*

Z moich rozmyślań.

Bardzo często porównuję się do innych chłopców, w moim wieku, z poza organizacji i myślę o tem, o ile ja jestem szczęśliwszym od nich. A czynię to zazwyczaj w czasie zastanawiania się nad sobą i mojem bliższem otoczeniem, którem jest organizacja.

Oto przed 3-ma laty „dostałem" się do „Akiby". Organizacja wpłynęła na mnie dodatnio i zdołałem się do niej do tego stopnia przywiązać, że dziś wszelkie moje zajęcia, a nawet myśli i czyny są ściśle z nią związane. Teraz, gdy nie mam chwilowo żadnego zajęcia, zaczynam rozmyślać, i gdy sobie zdaję sprawę, że należę do organizacji już lat przeszło trzy, pragnę przeniknąć cały ten okres. Oczywiście to mi się nie udaje, ale wędruję przez ten czas po wybitnych punktach, które się w nim utrwaliły, ozdobiły i zdołały przebić swojem pięknem tę toń dni, ten bezmiar chwil, a kiedy one tę moc posiadły, to musiały być istotnie piękne.

A jakże szczęśliwym się czuję, posiadając takie piękne wspomnienia i mogąc się niemi cieszyć w chwilach wolnych i w chwilach odpoczynku.

Porównuję się z innymi chłopcami, będącymi poza naszem środowiskiem. Jedni włóczą się ulicami miasta, palą papierosy, oglądają ludzi i wystawy. Inni kują lekcje, świata poza tem nie widząc, lub „obijają" się, wodząc po swem otoczeniu bezmyślnemi oczyma. Jeszcze inni zaczytują się w książkach niezawsze mądrych i ładnych. I wreszcie te tłumy młodych, zanudzonych i nudzących się chłopców i dziewcząt. Zastanawiam się, co oni robią w wolnych chwilach; czy oni mają wolne chwile? O ile są oni nieszczęśliwsi odemnie? I dlatego zawsze, gdy myślę o tem, cieszę się z mego pobytu w organizacji, która nowe horyzonty przedemną ukazała, która nauczyła jak żyć i pracować dla dobra drugich i swego, dla lepszej przyszłości narodu żydowskiego.

„Szowaw".

Tak jak dawniej.

I gdy się tak tułał z kolonji do kolonji, próżnując (z braku pracy) zdawało mu się, że przechadza się po ulicach swego rodzinnego miasta. Nie baczył ani trochę na naturę, która go otaczała, na wygląd ziemi, na te góry, doliny i karawany wielbłądów, nie zwrócił uwagi na to wszystko co w pierwszym okresie pobytu w Erec napawało go płomiennym, entuzjastycznym podziwem.

Pracuje już blisko 3 lata w winnicach i uważa się za robotnika doświadczonego, zna wszystkie zakątki swej winnicy, do której nigdy jeszcze złodzieje nie wtargnęli, a bogaci właściciele wiedzą o tem i cenią go. Dobry ze mnie ogrodnik — myśli czasami..., dobry i doświadczony. A dawniej w miasteczku zwali mnie „dobrym sjonistą". Zawsze był pogrążony w interesach partji. W domu zmuszali go niemal do myślenia o przyszłości. Gdyż jaki cel w tem wszystkiem?

A tak, jak dawniej, tak i teraz jest pogrążony w pracy, w swych winogronach i szczepionkach, kładzie się spać nad ranem i wstaje w południe, tak samo jak dawniej, gdy marnował każdy wieczór na zbiórkach i referatach. A jakiż będzie cel?

Ojciec mu pisze: „Cóż, jeśli twoja miłość do Erec jest tak wielka i silna, staraj się dotrzeć do jakiegoś celu. Przecież zaniedługo skończysz 25 lat". I już czuje się winnym.

* * *

Okres po zbiórce winogron, najcięższym jest dla robotników kolonji w Judei. Każdy z nich szpera w swych uczynkach, robi rachunek sumienia, zlicza te dnie i tygodnie w ciągu roku, podczas których leżał w gorączce malarji, zlicza bieliznę podartą i poplamioną, którą przywiózł z domu całą. I w mózgu każdego robotnika budzi się myśl jechać. Silniejsi, pragnący zostać w Erec, chcą jechać do Galilei, słabsi — z powrotem do domu. A okręty odbijające od wybrzeża Jafy, dźwigają na swym pokładzie więcej „chalucim" jak w innych czasach. A na wybrzeżach Jafy, podczas tych nocy przechadzają się młodzieńcy z dziewczętami. Gromadkami siedzą na piasku i śpiewają, śpiewają, jakby chcieli zagłuszyć samych siebie. Coś ich gryzie i spo-

zierają w zawistny sposób ku okrętom spoczywającym w przystani. Z jakąś niechęcią spogląda ku nim każdy z nich, jakby wabiły ich i kusiły gdzieś. Już rozmyśla o przyszłości i żaden pomysł nie trafia do jego przekonania: pojechać do Galilei, osiąść na roli, — nie tak łatwo stać się chłopem, uczyć się — to już jest ponad jego możliwości, wrócić do domu — w jakim celu? Już obwinia wszystkich i także siebie. I gdy tak spoczywa na piaszczystym brzegu, pogrążony w swych myślach, przy szumie fal, przy dźwiękach pieśni, zdaje mu się, że leży na otomanie w domu matki i marzy. Ojciec z matką zliczają wydatki dnia, a za oknami pada deszcz. Już przebywa w Jafie, rozpływają się pieniądze zaoszczędzone z pracy. Później wynajmuje się na robotnika do jakiejś kolonji lub „pardesu". I przystępując do swej pracy, wie, że także na przyszły rok będzie ogrodnikiem i wszystko będzie tak jak dawniej.

Tłumaczyła z Mesilli .יהודית

M. Usyszkin.

Wola narodu.

Działo się to w roku 1891 כ"ו אדר תרנ"א Mała karawana jeźdźców przebyła rzekę Kiszon, aby zwiedzić wielką dolinę, rozpościerającą się pomiędzy Chajfą a Akko. Udział brali: młody pisarz z Odessy — Ginzberg, znany później pod pseudonimem „Achad Haam", który stał się nauczycielem pokolenia; drugi, przybyły z Moskwy, gdzie co dopiero ukończył naukę prawa — Mazoh, znany później, jako naczelny rabin gminy żydowskiej w Moskwie; trzeci — młody inżynier z Jelisabetgrodu na Ukrainie — Tjomkin-który stanął na czele Chowwej-Sijon; czwarty — młodzieniec z Litwy — Eisenstadt, znany później pod pseudonimem (Barzilaj) "ברזלי, jeden z wielkich naszych pisarzy; piątym byłem ja, piszący te słowa, który przed niedługim czasem skończyłem nauki w Moskwie jako inżynier, — i moja żona. Towarzyszył nam rolnik z Petach-Tikwy, będący przewodnikiem w naszej podróży. Celem karawany było zwiedzenie i oglądnięcie wielkiej doliny, jak wzwyż było powiedziane, i rozpoczęcie układów o jej wykupno

na potrzeby kolonizacji żydowskiej. Spustoszenie stuleci panowało dookoła, a w całej wielkiej dolinie prawie nie widać było ludzi. Tylko tu i ówdzie natknęliśmy się na kilka namiotów koczujących Beduinów. Dookoła rozciągały się bagna i piaski, krzewy pustynne i ciernie, a oczom przedstawiał się jeden tylko widok: Karmel, pusty i obnażony, bez zieleni, bez drzewa i trawy, bez żadnego znaku jakiegoś osiedla; a samo miasto Chajfa, małe i biedne, pełne błota i budzące odrazę. Jedna tylko dzielnica przykuwała nasz wzrok swą pięknością — była to dzielnica niemiecka „Karmel", która wtedy zaczynała się rozwijać.

Cały dzień jeździliśmy po dolinie wzdłuż i wszerz. Obserwowaliśmy dokładnie całą okolicę i zrozumieliśmy, że nadchodzące dnie prowadzą ją ku świetlanej przyszłości. Oto tutaj centrum kraju i tutaj obszar, najodpowiedniejszy pod budowę wielkiego portu na wybrzeżu morza Śródziemnego. Zmęczeni i wyczerpani wróciliśmy wieczorem do hotelu. Całą noc spędziliśmy na omawianiu planów zdobycia tej wielkiej doliny. Nazajutrz, wczesnym rankiem, udałem się na przechadzkę. Skierowałem swe kroki ku nowej dzielnicy niemieckiej. Przechodząc obok jednej z winnic, spostrzegłem jakiegoś rolnika niemieckiego, okopującego winną latorośl. Pozdrowiłem go serdecznem „שלום". Odpowiedział wprawdzie na moje pozdrowienie, ale na twarzy jego malowała się niechęć. „Pan, z pewnością, jesteś jednym z tych, którzy onegdaj zwiedzali dolinę Akko — zagadnął mnie — i jak słyszałem, macie zamiar kupić ją". „A co pan o tem myślisz? — zapytałem". „To nie dla was — odpowiedział z najgłębszem przekonaniem — to nie jest dla Żydów! Wy Żydzi, macie zwyczaj przychodzić zawsze do gotowego, nie zwykliście nigdy ponosić ofiar na ołtarzu tworzenia i odbudowy. Czekacie, aż zjawią się inni, gotowi do ponoszenia ofiar, którzyby za was pracowali, za was budowali, a wy przyjdziecie, aby zebrać plony ich pracy...".

Piękącym policzkiem były dla mnie te słowa. Oblicze moje zbladło pod wpływem smutku i bólu, jakim napoiły mnie one. Odpowiedziałem mu jednak ze spokojem: „Jeśli ci będzie danem długo żyć, zobaczysz, jak wielki błąd popełniłeś, tak sądząc. Jeżeli jest coś prawdy w two-

ich słowach w odniesieniu do Żydów w golusie, to jest to bluźnierstwem przeciw tym, którzy gotowi do ofiar, przyszli, aby odbudować naszą starą, zburzoną ojczyznę".

Pełen gniewu i bólu, wróciłem do hotelu, do moich towarzyszy i opowiedziałem im treść mojej rozmowy z Niemcem. Rozmowa ta nie zatrze się nigdy w mej pamięci. I wtedy przysięgliśmy sobie poświęcić wszystkie nasze siły dla zrealizowania wielkiego, naszego celu, by dowieść światu, mylność głoszonych o nas poglądów.

* *
*

Od tego czasu minęło 38 lat. Ile klęsk, ile nieszczęść dotknęło nasz naród. Ileśmy nasłuchali się obelg i drwin we wszystkich krajach golusu i ile przelano krwi żydowskiej... Dzisiaj dopiero, po 38 latach, zdołaliśmy zebrać tę drobną sumę, która nam umożliwi wyzwolenie doliny Chajfa-Akko.

Oto mała, niepozorna Chajfa wyrosła w międzyczasie do miary wielkiego i ważnego miasta w naszem osiedlu, a liczba Żydów w niej wzrosła 20-to krotnie. Na Karmelu i u jego stóp wzniesiono wiele kolonij, a jak pięknych!: (Hadar Hakarmel "הדר הכרמל"), (Jechiejli "יחיאלי"), (Nachala "נחלה")..., a stoki poktryte są zielenią i winnicami. Bliżej wybrzeża znajduje się kolonja Bat Galim "בת-גלים".

W samej zaś Chajfie koncentruje się cały wielki przemysł kraju, stworzony w 100% przez Żydów: Fabryki „Neszer" "נשר", „Szemen" "שמן", wielkie młyny, stacja elektryczna Rutenberga i inne. Na samym Karmelu wznosi się, pierwszorzędnej wagi, ośrodek naukowy, jedyny na bliskim Wschodzie, którego celem jest wychowanie i przygotowanie pionierów przemysłu w Erec-Israel i na bliskim Wschodzie — to Technikum Hebrajskie.

I oto ten wielki „Hinterland", od morza aż po „Bejt-Szan" znajduje się w większości, w rękach żydowskich. Ważniejsza jego część wyzwolona została przez „Keren Kajemet Leisrael", mniejsza przez towarzystwa prywatne. Cała dolina pokryta jest polami zbóż, winnicami i jarzynami, i doznaje się radości na widok budowy i pracy. Bagna i tereny malaryczne zamieniono w zdrowe i żyzne

pola. Również w dolinie Chajfa-Akko rozpoczęły się prace przygotowawcze, aby i tę dolinę zamienić w ośrodek życia i pracy.

Wszystko to dokonano w ogromnie ciężkich warunkach, w czasach niepewnych, pod biczem tureckim, który był przeszkodą w każdem naszem przedsięwzięciu, podczas pogromów i wojny światowej, aż do dnia dzisiejszego. I tego wszystkiego w 100% dokonał sam naród żydowski własną energją, własną pracą, i własnemi pieniądzmi.

Gdzie jesteś Niemcze?! Jeżeli jesteś jeszcze przy życiu, wyjdź i popatrz cośmy stworzyli przez cały ten okres, który minął od naszej rozmowy! Przez ofiary i cierpienia tworzyliśmy! I tu masz zupełną odpowiedź, której ci wtedy dostatecznie udzielić nie mogłem w miesiącu Adar przed 38-laty.

Tłumaczył z hebrajskiego שלומה.

Wieczorynki.

Najmłodsi są najżywotniejszymi w krakowskiej organizacji. Urządziliśmy sobie szereg wieczorynek. Mała rzecz, ale pozostawiająca wspomnienia i pożyteczna. Przez te wieczorynki praca w plutonie jest więcej żywą, i przez to ludzie przywiązują się bardziej do organizacji. Mam przykład na sobie. Opiszę wam mój dzień w organizacji: Trafiło się nieraz „nieszczęście". Między kursem a pogadanką zostało mi trochę czasu. W organizacji ludzi było dużo. Wesołość była na każdym kroku widoczną. Ja jednak nie miałem do niej dostępu, gdyż nie znając nikogo, byłem zmuszony do filozoficznego spokoju, a do nie mniej — filozoficznego podpierania ściany. Aż przyszła chwila wybawienia. Zaszedłem na kurs, a potem pomknąłem do domu, znudzony życiem organizacyjnem. Ale teraz? Co za zmiana! Nie wiem, czy nie znam jakiegoś człowieka, nie tylko w plutonie lub gdudzie, ale i poza gdudem. A stało się to w ten sposób: Przygotowując wieczorynki, ciągle muszę być w organizacji, mając mnóstwo spraw do załatwienia. Ale najważniejsze jest to, że po wieczorynce wpadam zawsze w taki cudowny nastrój, że poprostu, czy znam kogoś, czy nie, wy-

daje mi się bratem i „jak Bóg przykazał“ bawię się z nim. Jak więc widzicie, wieczorynka jest czemś bardzo pożytecznem, i zachęcam inne plutony, by w podobny sposób urozmaicały swe życie organizacyjne. A zapewniam was, że wieczorynki staną się źródłem wszelkiej radości.

Ben Ester.

Jeden Dzień.

Nasza pierwsza wycieczka... Otwarło się przed nami coś nowego. Przyroda w całej pełni, z drugiej strony każdy zapytywał siebie, czy nie jest to nad jego siły i sprawność. A poszli niemal wszyscy, weseli, pogodni w rozśpiewanych humorach. Ustawiono się sprawnie w szyku... Szli w milczeniu i nasłuchiwali miarowego stuku podkutych butów na kamieniach górskich ścieżek... Spoglądali z dumą na zwarty, zgodny szereg. Nie podniósł żaden głos utyskiwania na zmęczenie czy pragnienie... Szli w dwuszeregu pod górę. Pot już perlił się na skroniach, tchu w piersiach brakowało, pasy plecaka wrzynały się w ramiona... Sznur wyciągnięty jak wąż, ciągnął wąską ścieżyną. Ci pierwsi spoglądali na tych w tyle, widzieli ten szereg zgrany, ogarnięty jakąś wspólną wolą wytrwania. I ze wzmożoną energją parli naprzód... A przykład pierwszych podziałał na resztę... Szczyt nareszcie — wypoczniemy... Bez tchu niemal, wszyscy zwalili się jak kłody... Po kilku minutach gwizd przodownika... Zbiórka... Zmęczone członki się opierały, ale to tylko moment walki ze słabością... Zerwali się wszyscy i bez słowa szemrania ustawili się w szeregu... „Zbliża się noc, — rzekł do nich prowadzący — my nie możemy przecież na szczycie nocować. Rozbijemy obóz w tej dolinie... Kilka kilometrów drogi w dół po gwałtownym spadku... Słońce zbliżało się ku zachodowi... Zciemniało się... Rozpoczęła się wtedy szalona gonitwa w dół, po kamienistej, wyboistej ścieżce. Zmęczone nogi latały automatycznie, gwałtowne podskoki wstrząsały wnętrzności... Kazano trzymać się razem i nie łamać szeregu... Mimo wyczerpania, wszyscy starań dokładali, by rozkaz spełnić... Nareszcie dolina... Głodni, zmęczeni, rzucili się z ulgą na ziemię. Sen tłoczył się na powieki...

Wtem gwizd, trzeba namiot rozbić i obóz założyć. Nie można leżeć z założonemi rękoma. Nikt nam obozu nie rozbije, jesteśmy zdani na siebie. Do pracy! Jakiś nagły promień ożywczy przebiegł przez wszystkich. W te apatyczne ciała wróciło nagle życie. Jedni pobiegli wyszukać odpowiedni teren na namiot i szałas, drudzy udali się do lasu, by naznosić dość mchu i suchych liści na legowiska, inni zajęli się gromadzeniem zapasów paliwa. Nie upłynęło i pół godziny, a pracy dokonano. Namiot został niebawem rozbity, legowisko przygotowane. Wnet buchnęły z trzaskiem ogniska, które oświetliły cały teren. Wyznaczono granice obozu i otoczono go strażą. Zadanie było ukończone. Rzucono się szturmem na jedzenie. Obóz tętnił życiem, gwarem i okrzykami. Zwolna się zgrupowali wkoło ogniska. Przeżyli razem piękny dzień. Czuli to i rozumieli, bo każdy z nich przyłożył małą cząstkę do tej całości, którą był ten przeżyty dzień. Zaczęto śpiewać. Nastrój był pogodny, a każdy czuł w sobie jakieś zadowolenie. Spać! — padł rozkaz ini ebawem gwary nie zakłócały już ciszy przyrody. Straże jedynie snuły się wokoło do mar na tle nocy podobne.

A wiecie kochani, dlaczego z takim zapałem i zaparciem mimo zmęczenia pracowali, dlaczego starali się każdy rozkaz do joty wypełnić? Mieli wiele woli. — i to dobrej woli...

Z Życia.

Było to w sobotę wieczorem. kiedy wychodząc od kolegi, spotkałem w bramie jego domu pewnego Żyda, który przystąpił do mnie, pytając, czy tu mieszkam. Gdy jednak otrzymał odpowiedź zaprzeczającą, prosił mnie, bym poszedł do rodziców mego kolegi i poprosił o kawałek chleba dla niego, gdyż niema za co kupic pożywienia, a jest bardzo głodny. W pierwszej chwili opierałem się, ale nagle przemogło coś we mnie. Żal mi się zrobiło biednego Żyda, a że sàm nie miałem w danej chwili czem go wspomóc, więc poszedłem do kolegi i przyniosłem mu kawałek chleba. Ucieszył się bardzo i podziękował mi. Ja również

radowałem się, że mogłem moją drobną przysługą sprawić radość biednemu człowiekowi.

A potem długo jeszcze trwał przed memi oczyma obraz żyda-tułacza i nędzarza.

Noach.

„Wanderka“.

Godzina 10 minut 15 wieczór. Deptak. Zdaleka widać drobne światełka; chłód nas przejmuje; idziemy w szóstki; milczymy. W tem ktoś zaczyna cicho nucić.

חביבי, חביבי, מתי נתראה?

Reszta wnet podchwytuje piosenkę i miast słabego pytania rozbrzmiewa radosna, pełna woli i siły odpowiedź:

בארץ ישראל העובדת
בטח נתראה

„Szowaw“.

Kolonja się zbliża!

Wszystko ładnie i bardzo się wszyscy z tego cieszą’ tylko żeby nie te pieniądze i na mundurek i na ekwipunek i na to i na tamto... Tyle pieniędzy, że aż się zimno robi na samo wspomnienie! Ale pomyślcie, jak każdy z zapałem weźmie się do **akcji bloczkowej,** każdy zbierze choćby drobną kwotę, to powstaną z tego takie sumy, że będzie można i udzielać zniżek i urządzać wycieczki na kolonji **i co wrzystko jeszcze. . . .**

Zobaczymy jak się też do tego zabierzecie, i to będzie wskaźnikiem jak wam na wyjeździe na kolonję zależy

Do pracy więc bo czas krótki!

להתראות על המושבה!

E. N.





Drukarnia Pospieszna A. Lehrhafta, Kraków, pl. Dominikański 1.